Nr. 21. Królewska Huta, wtorek dnia 12. Marca 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Redakcyi.

Kto zamawia 10 Kalendarzy Ludowych, ten winien przysłać prócz należności 2 mk. także 25 fenygów na porto. Zresztą prosimy się stósować podług ogłoszenia na 4-tej stronie.

Powieść „Dzielny atleta“ miała być w dzisiejszym numerze ukończona, lecz, że zabrakło miejsca, więc podzieliliśmy resztę powieści na dwie części, tak, że dokończenie znajdą czytelnicy dopiero w następnym numerze.

Ponieważ w ostatnich dniach nadeszło bardzo wiele korespondencyj, więc zamieszczamy takowe zaraz na wstępie, aby uniknąć zwłoki lub przedawnienia.

Listy do „Głosu.“

Z Królestwa Polskiego.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 18. „Głosu L. G.“ wzywasz czytelników swoich, a nawet prosisz, aby jak najliczniej korespondencye ci przysyłali. Żądanie to jest bardzo słuszne, albowiem po pierwsze z korespondencyi dowie się najlepiej Redakcya, co sobe czytelnicy życzą i co ich najwięcej ciśnie, po drugie gazeta ta nosiłaby mylną nazwę „Głos L. G.,“ gdyby czytelnicy swoim głosem swej woli w niej nie objawiali.

Co się tyczy artykułu: „Zamiłowanie do pracy,“ to wielka prawda jest tam wygłoszona, jak siła robotnika za dni naszych w haniebny sposób bywa wyzyskiwaną. Pracując przez trzynaście lat w kopalni jako górnik, miałem sposobność dosyć się napatrzeć na ucisk, na krzywdy, na potwarze różnego rodzaju, i złe obchodzenie się ze strony przełożonego względem robotnika, a bardzo często ta krzywda mnie samego spotkała.

Obszernie rozwodzić bym się musiał, gdybym wszystkie krzywdy i naigrawania, które się robotnikom dzieją ze strony przełożonego, a których ja byłem świadkiem, tutaj chciał opisać.

Dowodów na potwierdzenie prawdy niepotrzeba daleko szukać. Potrzeba tylko wrócić się piętnaście lat wtył i porównać dawniejsze czasy z teraźniejszymi a będziemy mieli wyobrażenie, w jak przykrem położeniu znajduje się każdy teraźniejszy robotnik.

Dawniej wydobywał górnik 50 centnarów węgla na głowę, dzisiaj żądają od niego 150, a praca w stósunkach przykrzejsza. Dawniej pracowano najwięcej 12 godzin a nie tak ciężko, dzisiaj wielu pracuje 15 godzin dziennie i więcej. Skutki wielkich wymagań są te:

Górnik o godzinie 3ciej rano idzie do roboty, pracuje do godziny 6tej wieczorem albo i dłużej, niszcząc żywotne swe siły. Po drugie ponieważ zbyt wiele pracy kładą na jednego, robotnik się spieszy, nie ma czasu się namyślać i pracować ostrożnie, dlatego zbyt liczne wypadki, nieszczęśliwe kalectwa i częste śmierci. Robotnik nie ma czasu do wypoczynku, do pożycia z rodziną, do przeczytania książki i gazety, do interesów domowych i kształcenia ducha.

Nie mniejsza krzywda atoli pod tym względem dzieje się tak zwanym po górniczemu: „szleperom.“ Są to ci, co węgiel ładują do wózków, który górnik nałamie, lub go też odwożą. Są to po największej części ludzie samotni i młodzi. Niech mi wolno będzie przytoczyć tu choć jeden przykład a Szanowni Czytelnicy i Redakcya przekonają się, jak to bezsumiennie już za młodu niszczony bywa lud pracujący w podziemnych lochach w kopalniach.

W roku 1883cim byłem powołany jako żołnierz na czternastodniowe ćwiczenia. Po ukończeniu tychże zgłaszam się znów do mojej pracy, ale już tam był inny na mojem miejscu. Nadzorca mówi do mnie: „Tak — teraz miejsca dla górnika nie mam; musisz parę dni zaczekać, aż się jakie znajdzie. Chodź ze mną dam ci lekką robotę, dosyć cię tam może wygonili, to oto będzie dla ciebie stósowna taka robota. Będziesz „wózki ciskał“ ot tu z tymi 3ma chłopakami.“ — Mówię — „dobrze“ — i robota się zaczyna. W przeciągu jednej szychty (szychta to jest robota wyznaczona na pewną ilość godzin. Przyp. Red.) odepchnąłem 120 ładowanych z wózków ciężarem po 10 centnarów węgla, a wózek sam waży od 6—8 centnarów, i 120 próżnych, razem 240 wózków, gankiem 150 metrów długim, gdyż po ukończeniu szychty go wymierzyłem. 150 metrów pomnożywszy przez 240 uczyni 36 tysięcy metrów, co gdy policzymy na mile i przyłączymy drogę z domu do kopalni i odwrotnie, wykazuje, iż zrobiłem przeszło 5 mil drogi dziennie, i to się nazywa jeszcze robotą lekką. Miałem przyjemność tylko podczas czterech szycht takie marsze robić, ale chłopacy byli już tam po kilka tygodni, nazwiska dwóch jeszcze pamiętam.

Teraz co się tyczy wymiaru sprawiedliwości w niektórych kopalniach, pozwalam sobie też choć jeden przykład przytoczyć.

Było to rok później po tych czterech marszach. 1884 roku 24go Lipca pracowałem w pewnej kopalni, której nazwy tu nie chcę wymienić. Chodziłem zwykle do pracy o wpół do piątej. Tego dnia taksamo o tej porze poszedłem, ale niewiem, z jakiej przyczyny sztygar X. był wprzód w kopalni, niż my górnicy, gdyż zazwyczaj obchodził przodki o wpół do dziesiątej (przodkiem zwie się to miejsce, gdzie górnicy węgiel łamią) a tym razem było kwadrans na szóstą a on już był w przodku. Ponieważ nie widział jeszcze węgla nałamanogo, począł hałaśliwie wyzywać, targać się, jak to mówią, jak wróbel na nici, i postanowił nas zaraz ukarać, a to dosyć znacznie, bo degradacyą z „hajera“ (rębacza) na „szlepera“ (wozaka) mówiąc: „Każdy dzień będzie tu w tym „przodku“ jeden z was ładował węgiel. Myśmy mu przedstawiali, że my swoje centnary wydamy, że przecież do kopalni przyszliśmy o wpół do piątej ale nim pozjeżdżaliśmy i tutaj na miejsce przyszli, upłynęły trzy ćwiercie godziny, dalej mówiliśmy, że w przeciągu całego miesiąca niebrakuje nam ani jednego centnara a i dzisiaj ukończymy wyznaczoną robotę. Wszystko to jednak było rzucaniem grochu o ścianę, gdyż, jak rozkazał, tak się stać musiało. „Szlepera“ jednego nam wziął a począwszy od najmłodszego do najstarszego trzeba było węgiel ładować. Naturalnie gdy przyszła kolej na mnie, nie mógłem tego przezwyciężyć, i zapytałem sztygara, z jakiej przyczyny mamy być tak ukarani, kiedy my wydamy tyle węgla, ile od nas żądają. On odpowiada: „Wy wiecie, za co, za to, że za późno do roboty chodzicie“; więc ja znowu na to: przecież nie przyszliśmy późno, gdyż o kwadrans na szóstą jużeśmy pracowali, a prawo nakazuje, że o 6tej dopiero praca się rozpoczyna; a kiedy my za to mamy być karani, to ja wyższego zarządu górniczego się spytam, kiedy istotnie praca ma się rozpocząć. Kiedym te słowa wypowiedział, zdawało się jak gdyby żmija jadowita ukąsiła go w samo serce, gdyż zaczął kląć i hałasować nie do opisania, i zaraz zakazał mi dalej pracować, a powiedział, że mam się iść zapytać do wyższego zarządu górniczego, kiedy się praca zaczyna; więc poszedłem; czterech moich kolegów pracowało dalej, a tego „szlepera,“ którego był przedtem wziął od nas, kazał przywołać do pomocy. Ci więc byli radzi, bo już ładować węgli nie potrzebowali, a ze mnie zaraz się wyśmiali, jak to zwyczajnie bywa.

Ja poszedłem zaraz tego dnia do nadsztygara. Opowiedziałem mu całą historyą, na co mi odrzekł tak: „Ja temu nie bardzo mogę dać wiarę, gdyż nikt nie dozna krzywdy, kto swój obowiązek wypełni. Przyobiecał mi jednak, że przy wieczornym zapisie ze sztygarem o mnie pomówi. Ja przychodzę na ten zapis i czekam, ale nadsztygar snać o mnie zapomniał, gdyż nie przybył. Sztygar zaś polecił dozórcy (aufseher), że mnie ma za grubiaństwo posłać do roboty tak zwanej z niemiecka „Bergenversatz,“ ja na to nic nie mówiłem lecz pomyślałem sobie w duchu: „Możesz bratku poczekać, aż ja tam pójdę,“ bo otóż w tej robocie miałem zarabiać 1 mrk. 20 fen. mniej na szychtę. Widziałem więc w tem karę bardzo wielką, którą na mnie nałożono, choć w niczem na to nie zasłużyłem.

Na drugi dzień, to jest 26-go Lipca poszedłem znów do nadsztygara i pytam go się, czy o krzywdzie mi wyrządzonej się już przekonał. On mówi, że nie miał czasu ze sztygarem o tem mówić, a ja mam iść do roboty mi wskazanej, gdyż, gdybym na tę karę nie był zasłużył, to sztygar nie byłby mi jej naznaczył. Ładna to sprawa, pomyślałem sobie; bez zbadania i osądzenia już wyrok wydany. Naturalnie nie zadowolniłem się tem, lecz udałem się wprost do głównego zarządu; wprzódy jednak spisałem sobie wszystko na papierze, abym czego nie zapomniał, i tak z tem pismem poszedłem. Szczęściem zastałem główną osobę pana X., do którego miałem interes, w kancelaryi; oddaję mu to pismo i mówię, że mi wielka krzywda krzywda została wyrządzona przez sztygara. Pan X. mówi, że mu mam ustnie wszystko powiedzieć, jaka krzywda mi się stała. Więc ja też zacząłem opowiadać, a on tymczasem wyjął list z koperty i uważał, czy tak będę mówił, jak stoi pisane. Gdy skończyłem mówić, odezwał się do mnie wte słowa: „Niedobrzeście sobie postąpili, skoroście się przełożonemu sprzeciwili, i go nie usłuchali, kara to nie zbyt wielka (słuchajcie kochani Czytelnicy, 1 mkr. 20 fen. dziennie mniej zarobić na nieograniczony czas, to w oczach tego pana nie jest wielką karą) potem ciągnął dalej: „Tym sposobem ściągacie jeszcze większy gniew na siebie i robicie sobie samemu nieprzyjemności; wczoraj utraciliście jednę szychtę, dzisiaj drugą, a to nie było wam potrzebne. Trzeba było usłuchać pana sztygara, kiedy wam kazał ładować węgiel i byłoby znów dobrze. Na to ja mu odpowiedziałem: Panie X. ładować węgiel nie jest wielką karą, ale ja nie zasłużyłem ani na najmniejszą. Centnary wyznaczone odstawię każdodziennie, więc nie widzę powodu, aby mnie ktoś dla swego niepohamowanego gniewu niewinnie karał. Skoczyłem po rozum do głowy i odezwałem się wte słowa: Panie X. jestem żołnierzem i kiedy Ojczyzna mnie zawoła, muszę być na każde zawołanie jej posłuszny, mam żonę i dziatki i te muszę opuścić a swojemi piersiami zastawić wielką „patrię.“ Dlatego słuszne też mam prawo dopominać się sprawiedliwości. Namyśliwszy sie nieco a widząc we mnie wielkiego patryotę rzekł: „Macie słuszność,“ podniósł się z krzesła, kazał zaprządz konie i pojechał w tej chwili do kopalni i kazał zawołać sztygara i nadsztygara. Co tam z sobą rozmawiali, tego nie wiem, gdyż nawet nie przywołano tych czterech moich kolegów, których podałem jako świadków, tylko przy wieczornym zapisie powiedział mi sztygar, że mam iść na swój stary numer. Lecz niestety długo to nie trwało, gdyż zaraz drugiego dnia była mi robota wypowiedziana przez sztygara, a w tydzień po tem zajściu otrzymałem list zaopatrzony w pieczęć zarządu, w którym to liście naturalnie słuszności mi nie przyznano, lecz starano się wykazać, że ja jestem wszystkiemu winien. Oczywiście wszelkie wywody w tym liście zawarte, były bardzo płytkie i wymijające, ale skończyło się na tem, że jako słabszy musiałem przemocy uledz. —

Tak więc wstąpiłem do kopalni, zdaje mi się, 5. Maja 1871 roku, licząc niespełna lat 17, pracowałem aż do 10go Sierpnia 1884 roku. Składki do kasy płaciłem od Kwietnia

1873go roku aż do chwili, kiedy mnie wydalono, i cóż mam z tego! O pieniądze, które do kasy włożyłem, mniejsza, ale sił i zdrowia, które przy ciężkiej pracy postradałem, tego mi nikt nie wynagrodzi. —

Taka to jest dola nasza.

Siemianowice.

Nie mogę pominąć milczeniem tego, nad czem się serce moje już dawno raduje. Chcę się więc podzielić z czytelnikami ukochanego „Głosu“ wesołą nowiną, dotyczącą naszej muzyki kościelnej. W naszej parafii zebrało się bowiem 18 młodzieńców, którzy nie żałowali wydatków na naukę, na instrumenta, (które około 700 marek kosztują) sprowadzili sobie kapelmistrza w osobie pana Jośko z Wielkiej Dąbrówki, który tu przyjeżdża, aby ich kształcić na doskonałą kapelę kościelną. I oto przy pilnej pracy sławnego kapelmistrza i przy swych dobrych chęciach tutejsi młodzieńcy już tak dalece się wydoskonalili, że nam przy ważniejszych uroczystościach w kościele przygrywają. Za to składam im w imieniu wielu parafian serdeczne „Bóg zapłać.“

Tu już mógłbym korespondencyą zakończyć, ale proszę pozwólcie mi jeszcze słówkiem do Was się odezwać, młodzieńcy. Jak mi z różnych stron powiadano, są pomiędzy Wami tacy, którzyby chcieli to Wasze piękne i szlachetne przedsięwzięcie zniweczyć, i z muzyki kościelnej, zrobić tak zwaną niemiecka „sechser musik.“

Więc upominam Was z życzliwości serca mego: Niedajcie się odwieść z prawej drogi. Jeżeli postawiliście sobie za zadanie, grywać w kościele, to też zostańcie przy tem. Chociaż bowiem gracie darmo, to jednak przecież na chwałę Boga, który wam to stokrotnie wynagrodzi, jeżeli nie tu na tym świecie, to w wieczności. „Z owoców poznacie ich,“ mówi Pismo św. Niepozwalajcie, aby w imieniu Waszem urządzano bale i to jeszcze w najniestósowniejszych chwilach, kiedy z karczmy wypada iść prosto do kościoła, aby podczas nabożeństwa walczyć ze snem. Donieście o tem ks. Proboszczowi, i odpędźcie od siebie takich ludzi, którzy tylko ze złymi zamiarami się noszą, póki jeszcze czas, a przyjmijcie takich chłopców lub młodzieńców do grona Waszego, którzy są Waszej myśli i Waszego zdania. Zarazem donoszę Wam, że cała parafia na Was oczy zwróciła, i wkrótce się pomiędzy Wami znajdzie taki, który Wam rękę poda i dalej poprowadzi drogą chrześciańskiej bojaźni Bożej.

Ruda.

Kochana Redakcyo! Czytając numer 17ty naszego „Głosu,“ a mianowicie rozmowę Janka i Filipka zasmuciłem się bardzo nad tymi ostropskimi gburami, że tacy ciemni są, ale za to się ucieszyłem bardzo, że Janek do Karbu do naszego Rodaka pana Paula też zajrzał i tam jego towar zrewidował. To co Janek mówił, to ja muszę potwierdzić, gdyż ja sam od pana Paula kupowałem i przekonałem się, że ma dobry i tani towar, ale teraz mnie daleka przestrzeń do niego oddzieliła. Jednakowoż jako dobry przyjaciel poszedłem mu w Nowy Rok dosiego Roku życzyć, i toż ci powiem, kochany Janku, że jak mnie tylko pan P. zobaczył, to mnie zaraz z całego serca przywitał, a wiedząc, że jestem lubownikiem polskich gazet, przedstawił mi wasze pismo jeszcze nim weszliśmy do mieszkania, a trudno mi opisać, jak się radował nad tym „Głosem.“ „Zobacz i czytaj i raduj się także,“ mówił, „a weź parę numerów dla rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami, żeby się z tem pismem rozpoznali, a potem mu zanucili: Niech żyje „Głos Ludu G.“ i wydawcy jego, aż do rozkrzewienia milionowego!“ A też, panie Janku, szkoda, żeś nie zrobił wzmianki o familii pana Paula, bo to przecież też bardzo ładnie, że synowie jego umieją pięknie śpiewać różne piosenki, a mianowicie te narodową o naszym Szląsku. Gdym tak patrzał na tę całą familią, to mi się zaraz przypomniała rodzina króla polskiego Sobieskiego, którą na obrazku w elementarzu widziałem, Tamtéż Sobieski swoją rodzinę zgromadził i poucza, a pan Paul, jak się zdaje, wstępuje w jego ślady, bo i dzieci po polsku wychowuje i Rodaków do czytania nakłania i jak sądzę, to ten nasz „Głos“ już tam dosyć rozpowszechniony, a dałby Bóg, aby w żadnym polskim domu go nie brakowało, bo to przecież pismo nasze, które z ludu wyszło i lud je też powinien ukochać.

Wreszcie muszę nadmienić, że i żona pana Paula to dzielna niewiasta, miłująca język ojczysty; gdyby takie wszystkie były, to niepotrzebowalibyśmy się o wynarodowienie obawiać, do czego niestety różne inne niewiasty się bardzo często przyczyniają. —

Pozdrawiam też całe wydanictwo naszego miłego „Głosu“ i wszystkich abonentów i agentów, osobliwie pana Paula, jako starego przyjaciela, i jego Wicusia i brata komana. — A ty, p. Janku, jak znowu będziesz podróżował, to idź do p. Paula, a kup sobie cygaro „Sobieskiego,“ to będziesz miał co delikatnego. — Filipkomi możesz także prezentować, bo od p. Paula będzie mu smakować — a i abonenci będą z nim konteuci. —

Tak kończę mój list; zostańcie z Bogiem.

Zaborze.

Pragnę tu przedstawić w krótkości, jak wielki wpływ na serce i usposobienie człowieka wywiera śpiew polski, — mam tego kilka przykładów. — Otóż, pewien młody człowiek, obecnie już żonaty, nazwiskiem R., urodzony z niemieckich Rodziców nieumiejących ani słowa po polsku, tak się nauczył po polsku czytać, że nie weźmie teraz niemieckiej książki do ręki, — a polskich książek kupił sobie przeszło za 10 mk. — Cóż go pociągnęło do takiego zamiłowania polskiego języka? Oto śpiew polski! Rozmawiając raz ze mną powiedział mi, że chodził do kościoła do Bielszowic, gdzie się jeszcze wszelka chwała Boska po polsku odbywa i tak mu było żal, iż nie może wspólnie z drugiemi śpiewać, że zrobił sobie postanowienie, nauczenia się koniecznie po polsku, — czego też dokazał. Wzyomniony R. ożenił się z Polką, a spodziewać się można, że i dzieci po polsku będą wychowane. —

Inny przykład mam taki: widuję w kościele pewną pannę, żałuję że jej nazwiska nie znam, która nosi do kościoła dwie książki, jednę niemiecką, drugą polską pod tytułem Wianek P. Maryi; z tej pierwszej modli się, a z drugiej polskiej śpiewa. To nas przekonywa, jak wielki pociąg ma nietylko dla nas, ale i dla obcych śpiew polski. —

Do Was więc Matki Polki, odzywam się i proszę, śpiewajcie w domu z dziatkami Waszemi pieśni polskie, aby nabrały upodobania do śpiewu polskiego. — Chociażbym żył sto lat, nie zapomnę mojej matki, która przy każdem zatrudnieniu, nawet i największej pracy, śpiewała z nami pieśni do Najświętszej Panny Maryi na Boże Narodzenie, postne itd. — To też nie powstydzę się wychowania, jakie mi moja kochana Matka dała; a chociaż do szkoły nie chodziłem, to jednak umiem przeczytać i napisać tyle, ile mi potrzeba, ale tylko po polsku, — bo Matka zawsze mawiała: co ja umiem, to i Wy umieć musicie.

Od Gliwic.

Szanowna Redakcyo! Przez ten cały czas nie posłałem żadnej korespondencyi, ale gdym przeczytał w numerze 18. o robotnikach, tak zaraz zasiadłem do stołu, aby choć kilka słów skreślić. Co w numerze 18. stało, to wszystko jest prawda, bo my tu w naszej okolicy też lepiej nie mamy. Dawniej nie było w naszej hucie ani zegarów, ani marek (Zegary w hutach są zaprowadzone dla sprawdzenia, o którym czasie robotnik stawił się do roboty. Każdy robotnik wrzuca w taki zegar markę blaszaną, która wykazuje, kiedy robotnik przybył do pracy. Przyp. Red.), ale je w przeszłym roku sprawili za 4000 talarów. Pierwsze parę miesięcy dali nam pokój, ale teraz to naznaczają na ludzi ogromne kary, które miesięcznie wynoszą 70 do 80 mk., a wszystkiemu winne te zegary i te marki. Robotnicy nasi dawniej też więcej zarobili, a i pensya dla inwalidów była znaczniejsza, ale teraz się wszystko zmieniło, więc na to nie chcemy się zgodzić i nie wiemy, jak jeszcze sprawa wypadnie. Ale tymczasem mszczą się na nas, gdy który choć tylko 5 minut się spóźni albo w czem innem nieraz niewinnie uchybi. —

Z pod Raciborza.

Przed 20 laty zbudowaliśmy tu szkołę. Teraz ta szkoła potrzebowała reparacyi, z czego urosły koszta na 500 marek. Udaliśmy się więc do rejencyi z prośbą o pomoc, gdyż jak nową szkołę budowaliśmy, to przyznano nam 2100 marek zapomogi, ale tym razem rejencya nam odmówiła, a kazała nam sobie pieniędzy pożyczyć z kasy prowincyalnej. Tak więc przyszły te papiery z rejencyi do laudrata, który nas zawezwał na termin do „amtsvorstehera,“ gdzie nam powiedziano, że książę Herzog na Raciborzu będzie płacił z z tych 500 mrk. podług gruntowego podatku (Grundsteuer) 290 mk. 51 fen., a gmina 189 mk. 49 fen.

Pokazuje się więc, że, gdyby gminśey pisarze, sołtysi i wyborcy na takie sprawy mieli baczne oko, toby ten największy ciężar gminie wzięli z karku, bo lantrat mówił, iż jest takie prawo, że, kto jest kolatorem, ten też musi na reparacye płacić.

Jeżeli jest taka gmina, gdzie Państwo ma mało podatku gruntowego, to się wydatki przy reparacyach dzielą na trzy części. Państwo płaci jednę część, a gmina dwie części, a u nas, jak gmina stara, tak przez 20 lat Państwo nic nie płaciło.

Podobno za naszym przykładem pójdą i inne gminy. —

Przegląd polityczny.

— **W sejmie** mówiono w przeszłym tygodniu o wielu sprawach dotyczących nas katolików. Przeciwnicy centrum twierdzą, że rozprawy były wielokrotnie czcze i nudne, ponieważ mówcy centrowi wprawdzie wiele mówili, ale jednak ich skargi i narzekania nie mają żadnej podstawy. Żaden katolik nie będzie przeczył, że od czasu walki kulturnej wiele się zmieniło na lepsze, albowiem ustały wypędzania i więzienia księży, zniesiono proboszczów rządowych, przestano prześladować Biskupów i t. d., ale czy dlatego już wszystko w porządku?

Dzielny atleta.

(Powieść amerykańska.)

(Dokończenie.)

W tej samej chwili ręka dyrektora chwyciła za małą jej rączkę, a chrapliwy głos wyrzekł:

— Come!

Gdyby był gniewał się na nią lub krzyczał, mniejby ją to przerażało, niż owo milczenie, w jakiem prowadził ją w stronę garderoby cyrkowej. Przechyliła się więc w tył i opierając się co siły, powtarzała jak mogła najszybciej:

— Mister Hirsch! mój drogi, mój słodki! nigdy nie będę.

Ale on prowadził ją przemocą do długiej zamkniętej komory, w której był skład kostjumów i zamknął drzwi na klucz.

Jenny rzuciła się na kolana. Z wzniesionemi oczyma ku górze, ze złożonemi rękoma, drżąca jak liść, zalana łzami, próbowała go przebłagać; on zaś, zdjąwszy spicrutęześciany, rzekł w odpowiedzi:

— Połóż się!...

Uczepiła się wówczas rozpaczliwie jego nóg, bo prawie umierała ze strachu. Każdy nerw dygotał w niej jak naciągniona struna, a napróżno swoje zbladłe usteczka przyciskała błagalnie do jego wyglansowanych cholew. Przeciwnie: strach jej i prośby zdawały się go jeszcze podniecać. Chwyciwszy ją za opaskę spódniczki, rzucił na stos sukien leżących na stole, potem przez chwilę jeszcze tłumił gwałtowne poruszenia jej nóg i wreszcie uderzył.

— Orso! Orso! — zawołała dziewczynka.

W tej samej chwili drzwi zatrzęsły się w zawiasach zatrzeszczały od góry do dołu, i cała ich połowa wybita olbrzymią siłą, zwaliła się z łoskotem na ziemie.

W wyłomie stanął Orso.

Spicruta wypadła z ręki dyrektora, a twarz jego pokryła się trupią bladością, bo też Orso wyglądał strasznie. Zamiast oczu widać mu było tylko białka, szerokie wargi jego pokryte były pianą, głowa pochylona jak u byka, a całe ciało zebrane w sobie niby do skoku.

— Precz! — krzyknął dyrektor, starając się krzykiem pokryć strach.

Ale tama była już zerwana. Orso, tak zwykle posłuszny na każde skinienie jak pies nie cofnął się tym razem, tylko schyliwszy niżej jeszcze głowę, posuwał się złowrogo ku artyście na bacie, rozciągając jakby przemocą swoje żelazne muszkuły.

— Help! Help! — zawrzeszczał artysta.

— Dosłyszano go.

Czterech ogromnych murzynów wbiegło co sił ze stajen przez wyłamane drzwi i rzuciło się na Orsa. Zaczęła się straszna walka, której dyrektor przypatrywał się szczękając zębami. Przez długi czas widać było tylko kupę poplątanych, ciemnych ciał, posuwających się w konwulsyjnych skrętach, ruchliwą, kłębiącą się zwichrzoną; w ciszy, jaka zapadła, rozległ się czasem jęk, czasem chrapnięcie lub świst nozdrzy. Ale po chwili jeden z murzynów, wyrzucony jakby nadludzką siłą z owej bezkształtnej masy, zakołysał się w powietrzu i padł obok dyrektora, uderzywszy z głuchym łoskotem czaszką o podłogę; wkrótce wyleciał drugi, a wreszcie ponad kłębem walczących podniósł się tylko Orso, straszniejszy niż przedtém, pokrwawiony i z włosem zjeżonym na głowie. Kolana jego gniotły jeszcze dwóch omdlałych negrów. Potem podniósł się i szedł znowu ku dyrektorowi.

Artysta zamknął oczy.

W tejże samej sekundzie uczuł, że nogi jego nie dosięgają już ziemi, potem uczuł, że leci w powietrzu, a jeszcze potem nic nie uczuł, bo uderzywszy całem ciałem w pozostałą połowę drzwi, padł bez czucia na ziemię.

Orso obtarł się i zbliżył do Jenny.

— Chodź! — rzekł krótko.

Wziął ją za rękę i wyszli. Całe miasto goniło właśnie za procesyą wozów i za maszyną grającą: „Yankee Doodlee,“ — więc koło cyrku było zupełnie pusto. Papugi tylko kołyszące się w obręczach, napełniały krzykiem powietrze. Dzieci szły ręka w rękę prosto przed siebie; tam, gdzie na końcu ulicy widać było z daleka niezmierzone pole kaktusowe. Milcząc mijali domy ukryte w cieniu eukaliptów, następnie minęli miejscową bydłobójnię, koło której kręciły się tysiące szpaków czarnych z czerwonemi skrzydłami; przeskoczyli wielki rów irygacyjny, weszli w lasek drzew pomarańczowych, i wydostawszy się z niego, znaleźli się między kaktusami.

To już była pustynia.

Jak okiem sięgnąć piętrzyły się coraz wyżej kolczaste kępy; powikłane liście wyrastające z innych liści zagradzały drogę, chwytając haczykami za sukienkę Jenny. Czasem kaktusy wznosiły się tak wysoko, że dzieci były jakby w lesie jakim, ale też w tym lesie nikt już nie mógł ich znaleść. Szli więc skręcając to na prawo, to na lewo, byle dalej. W miejscach, gdzie piramidy kaktusów były mniejsze, widać było na samym krańcu widnokręgu błękitne góry Santa-Ana. Szli ku górom. Upał był wielki. Popielate szarańcze ksykały w kępach; promienie słoneczne zlewały się na ziemię potokami; wysuszona ziemia patrzyła się siatką zapadlin, sztywne liście kaktusów zdawały się mięknąć od gorąca, a kwiaty były omdlałe i nawpół zwiędnięte.

(Dokończenie nastąpi).

Nam się zdaje, że najważniejszem pytaniem jest pewnie to: czy dawniejszy stan rzeczy jest w zupełności przywrócony? Czy katolicy, czy kościół katolicki odzyskał swoje dawne prawa? Tego pytania pewnie nikt nie potwierdzi i dlatego już to samo jest słusznym powodem do skargi. Mówcy centrowi poruszyli kilka punktów, które mają ważne znaczenie. O prawach dla Jezuitów nie chcemy tu wspominać, ale jakże ma się rzecz z przywróceniem zakonów? Ta sprawa przecież wcale jeszcze nie załatwiona. A dalej sprawa szkólna i sprawa równouprawnienia katolików z protestantami dowodzi najdobitniej, jak my katolicy ciągle jeszcze dręczeni jesteśmy przez tego ducha, który zasiał walkę kulturną. Protestanckie pisma wymyślają na Moskali, że ci poddanych swych ewanielickiego wyznania uciemiężają, ale Polaków to te same pisma chciałyby w łyżce wody utopić i o ile możności pozbawić wszelkich praw, jakie im się słusznie należą. Czy to nie jest krzyczącą niesprawiedliwością? Obecny system usuwania zwolna praw naszych jest niebezpieczniejszym, niż ów dawniejszy, gwałtowny i niezręczny. I tu śmią przeciwnicy nam zarzucać, że nasze narzekania są bezpodstawne.

— **Ustawa o ciężarach szkólnych** została w piątek w sejmie przyjęta, i to w tej formie, że rząd ma dopłacać z funduszów państwowych gminom na utrzymanie ludowych szkół. Polacy głosowali za wnioskiem, Centrum przeciw, a to z tego powodu, że we wniosku nie są uwzględnione posady nauczycielek. Projekt ma głównie na celu zmniejszenie ciężarów, jakie gminy muszą ponosić.

— **W Belgii**, gdzie od kilku lat katolickie ministerstwo stoi u steru rządów, znajdują się pieniężne stósunki w najpomyślniejszym stanie. Z przeszłego roku wynosi przewyżka 12 milionów franków, a na przyszły rok rachują 16 milionów przewyżki. A przy tem kraj wydaje w ostatnim czasie znaczne sumy na wojsko i warownie.

— **Zmiana tronu w Serbii.** Ważną bardzo wiadomość przyniosły ostatnie wiadomości z Białogrodu (miasta stołecznego Serbii), bo otóż król Milan abdykował czyli zrzekł się tronu i to na korzyść syna swego Alexandra, który jako Alexander I. został ogłoszonym królem serbskim. Skoro postanowienie króla zostało ogłoszone, stawili się na zamek królewski członkowie dotychczasowego gabinetu i inni dostojnicy, aby być przytomnymi przy ogłoszeniu nowego króla. Król Milan odczytawszy ogłoszenie, sam pierwszy w obecności serbskiego metropolity (arcybiskupa) złożył uroczystą przysięgę wierności dla nowego króla Alexandra I., a więc Ojciec synowi składał przysięgę. — Mowa króla, wygłoszona z powodu zrzeczenia się tronu, wzruszyła wszystkich obecnych. Król powiedział, iż czuje się osłabionym i strudzonym, wskutek czego zmuszonym jest podziękować. Przyznaje, iż przez czas swego panowania może zaznaczyć powodzenia, lecz także i błędy. Powodzenia należą do narodu, za błędy zaś przyjmuje odpowiedzialność na siebie. Przypuszcza, iż podczas swego panowania mógł obrazić kogokolwiek, zarówno jak i sam bywał obrażany; pierwsi niechaj mu przebaczą, zarówno jak on ostatnim przebacza.

Przez czas małoletności nowego monarchy, który dopiero liczy lat 13, będą prowadzić rządy: Ristićz, jenerał Belimarkowicz (który był niegdyś ministrem wojny w gabinecie Risticza) i jenerał Proticz. —

Jakiej doniosłości cała ta zmiana w polityce serbskiej i co za nią będzie to dzisiaj trudno przewidzieć. Wprawdzie król Milan pociesza naród serbski tem zapewnieniem, że na mocy zarządzeń przez niego podjętych żadne niebezpieczeństwo Serbii nie grozi; pomimo to stósunki na Bałkanie i stósunki polityki międzynarodowej mogą z powodu tego uledz wielkim zmianom.

W samej Serbii jest chwilowo zupełny spokój.

— **We Włoszech** utworzyło się nowe ministerstwo pod przewodnictwem Crispiego. Wszystko pozostaje więc przy starem, skoro Crispi się nie usunął. Traktat handlowy z Francyą przyjdzie zapewne do skutku. —

Afryka. Z Sansibaru donoszą, iż w miejscowości Bagamojo stoczyła się krwawa walka. Wielu Arabów poniosło śmierć. Niemcy zaś odzyskali dwie armaty, które im dawniej przez Arabów zostały zabrane, a które były własnością niemieckiego Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Te niepowodzenia i klęski zmusiły Mamianiego do złożenia w początku Sierpnia urzędu pierwszego ministra; następcą jego został słaby i niedołężny Łabri — a po nim we Wrześniu — hr. Pellegrino Rossi. Wśród ogromnego zamięszania, wśród mordów i łupiestwa, jakiego się dopuszczano w Rzymie i w całem państwie papiezkiem, potrzeba było silnej i żelaznej dłoni, którąby ster rządów dzierżyć i rozkiełznany motłoch w karbach utrzymać była zdolną. Taką była dłoń hr. Rossi. Urodzony w roku 1787 w Karrara, słuchał prawa i w młodym wieku został profesorem w Bononii; zmuszony opuścić kraj, przebywał dłuższy czas w Szwajcaryi, gdzie taką sobie zjednał sławę, że go francuzki minister Guizot powołał w roku 1835 do Paryża i powierzył mu katedrę prawa.

Podczas pobytu w Szwajcaryi został Rossi kalwinem, we Francyi powrócił znów na łono Kościoła, a dosłużywszy się wysokich dostojeństw, mianowany został posłem Francyi u Stolicy św. Rewolucya francuzka w Lutym 1848 roku wybuchła, pozbawiła go tej godności. Rossi pozostał w Rzymie i jak się wyżej rzekło, mianowany został ministrem spraw wewnętrznych, policyi i finansów, a zarazem prezesem ministerstwa.

Siłą woli i stanowczemi środkami udało się Rossemu niebawem przywrócić jaki taki porządek w Rzymie i w państwie kościelnem. Przeciw złodziejom, opryszkom i mordercom używał całej surowości prawa, zwiększył załogę Rzymu, wysłał liczniejsze oddziały wojska na prowincye i zapobiegł przynajmniej najbardziej o pomstę do nieba wołającym nadużyciom. Wszyscy dobrze myślący obywatele wdzięczni byli Papieżowi i Rossemu — natomiast zemsta rewolucyonistów tem srożej zawrzała.

Zbliżył się straszny dzień 15go Listopada 1848. Najprzód z cicha, a następnie głośno odzywały się pogróżki przeciw Rossemu; rewolucyoniści nie taili się z zamiarem zgładzenia ze świata nienawistnego ministra. Wszystko było ukartowane i ułożone; w nocy poprzedzającej dzień zbrodni kilku złoczyńców pod przewodnictwem chirurga ćwiczyło się na trupie, w które miejsce cios zabójczy zadać, a nazajutrz w biały dzień, kiedy minister zdążał na salą obrad, zamordowano go sztyletem na schodach prowadzących do sali!

Była to zbrodnia oburzająca, zbrodnia, na którą patrzało wojsko rozstawione przed pałacem, policya pełniąca służbę w pałacu i gwardya obywatelska! Wszyscy byli w porozumieniu ze złoczyńcami i nawet nie drgnęli, nie ruszyli się na widok ochydnego zabójstwa! Nawet ministrowie i deputowani obojętnie przyjęli wiadomość, że naczelnik rządu legł pod razami zabójców i w przyległej komnacie ducha wyzionął.... Izba toczyła dalej swe obrady, jak gdyby nic ważnego nie było zaszło. Obok tej zimnej obojętności wybrańców ludu, pomiędzy rewolucyonistami rozhukana panowała radość. Wieczorem wojsko i gwardya obywatelska, przywódzcy rewolucyi i motłoch uliczny wraz z zabójcami w tryumfalnym pochodzie kroczyli przez miasto, a wśród ponurego blasku pochodni tłumy te prawdziwie szatański przedstawiały widok. Jak łoskot burzy rozbrzmiewały okrzyki, przekleństwa i groźby tej szajki, która do tyla była okrutną, że poszła przed pałac zamordowanego, gdzie żona i dzieci rozpływały się we łzach boleści, i krzyczała, potrząsając morderczem narzędziem: „Błogosławiony święty puginał, błogosławiona dłoń, która go zabiła! Niech żyje nowy Brutus!“ (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

— Na kościół w Bułgaryi ofiarował p. Marzec z Chorzowa 1 markę.

Królewska Huta. Od kilku dni bawi w naszem mieście ksiądz misyonarz Piegsa, który zbiera składki na kościół w Bułgaryi. Wczoraj (w niedzielę) powiedział tenże misyonarz w kościele św. Jadwigi bardzo piękne kazanie. —

— W numerze 16. naszego pisma zaszły różne drobne niedopatrzenia, a mianowicie to, że podaliśmy mylny kalendarz. Wina jednak w tym względzie nie tyle na nas spada, jak na Kalendarz Górnoszląski „Katolika,“ podług którego do tegd czasu się stósowaliśmy. 40 Męczenników nie przypada na 23go Lutego (jak mylnie w Kalendarzu podano), lecz na 10 Marca. —

— Numerów 18. pisma naszego już nie można zamawiać, gdyż numery te zostały do szczętu rozebrane. —

— Jeżeli listonosz od kogokolwiek z panów agentów żądał dopłaty za porto, to prosimy opaski nie przyjmować, lecz zwrócić, a w takim razie będziemy mogli przekonać się, czy nasza czy poczty jest w tem wina.

— Z prawdziwą radością powzięliśmy wiadomość, że pan Teofil Różański, inwalida górniczy w Zaborzu otwiera skład wiktuałów rozmaitych. Powoli wprawdzie, ale jednak widocznie podnosi się przemysł wśród Polaków. W dawnej Polsce stan średni tworzyli przeważnie żydzi, których, jak wiadomo król nasz Kazimierz Wielki do Polski przyjął, a którzy, nawiasem mówiąc, okazali się bardzo niewdzięcznymi, bo zamiast teraz z Polakami trzymać, to garną się zawsze do tych, po których stronie większa siła. Teraz Polacy nareszcie sami uznają, czego im potrzeba i biorą się do przemysłu. Każdy, choćby najdrobniejszy pomyślny objaw na tem polu, powinniśmy witać z zadowolnieniem. Spodziewamy się też, że Rodacy zrozumieją należycie dobrą sprawę i że będą popierać pana Różańskiego w nowem jego przedsiębiorstwie.

I my z naszej strony dzielnemu temu Wiarusowi życzymy z serca wszelkiego powodzenia.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę na ogłoszenie pana R. zamieszczone na czwartej stronie.

— Ojcobójstwo. Straszna to zbrodnia spełnioną została w Zawadce, powiatu jasielskiego (w Galicyi). Młody włościanin Wojciech Zimny pokłócił się ze swoim ojcem o to, że całe swe gospodarstwo zapisał on starszemu synowi, jemu zaś spłatę przekazał. Niesnaski z tego powodu trwały między ojcem a synem już od dłuższego czasu; ale tym razem kłótnia doszła do tego stopnia, że Wojciech Zimny porwał za siekierę i uderzył ojca obuchem dwa razy w głowę, a leżącemu na ziemi, już nieprzytomnemu, zadał jeszcze dwa uderzenia skrzynią opodal stojącą. Widząc, że ojciec nie żyje, zbrodniarz pochwycił strzelbę, nabitą śrutem i strzelił z niej do chorego brata, stojącego w oknie sąsiedniego domu i wołającego o pomoc, ale go chybił. Ojcobójca znajduje się w ręku sądu.

Huta Laury. Rendant kasy związkowej Berger, o którym to w jednym z poprzednich numerów donosiliśmy, że popełnił defraudacye (oszukaństwo) i uciekł, został teraz schwytany w Sosnowicach w Polsce przez jednego rosyjskiego żandarma. Złodziejeja odstawiono do Mysłowic, zkąd został odprowadzony do więzienia w Bytomiu. —

Huta Laury. Bardzo smutną wiadomość podaje do „Głosu:“ Dnia 7go b. m. zdarzyło się wielkie nieszczęście w kopalni Ficinusa; czterech bowiem górników, zostało zasypanych tak, że zaraz ducha wyzionęli i dwóch z nich, były ciała tak zmiażdżone, że zwłoki trzeba było w skrzynie pozbierać. —

Nie dosyć na tym okropnym wypadku, w sobotę dnia 9go b. m. stało się drugie nieszczęście; bo w hucie wpadł w piec młody człowiek, nazwiskiem Bambynek i także na miejscu ducha wyzionął! Wpadł mu do kosza drewniak (trepek) on go chciał wyciągnąć i nieszczęśliwiego gaz udusił i ogień poparzył. —

Mysłowice. Handlarz końmi Richter przyprowadził przed kilku dniami nad granicę konia, którego kupił w Niwce w Królestwie Polskiem. Ponieważ jednakże koni ztamtąd przeprowadzać nie wolno z powodu smarkaczizny, jaka tam pomiędzy końmi wybuchła, radził urzędnik od cła handlarzowi, aby z przeprowadzeniem konia się wstrzymał, że zakaz będzie zniesiony. Na to R. nie chciał przystać, lecz pozwolił sobie kilka obrażających wyrazów wobec urzędnika celnego i przywołanego konowała. Skutek był taki, że konia obłożono aresztem. —

Gliwice. Pewien tutejszy stolarz odebrał z policyi zawezwanie, aby zapłacił 10 marek za to, że dwóch swoich uczni nie zameldował do kasy chorych. Stolarz nie zgodził się na tą karę, lecz apelował. Sąd ławniczy przyznał mu słuszność i uwolnił go od kary, ponieważ w paragrafach 1 i 2 statutów, dotyczących zameldowania do miejscowej kasy chorych, stoi wyraźnie nadmienione, że tylko jest mowa o pomocnikach handlowych i osobach takich, które za zapłatą pracują; o uczniach nie ma tam żadnej wzmianki, więc ci prawu nie podlegają. Żadnego majstra nie można więc wedle tych przepisów zmuszać, aby swych uczniów do kasy chorych meldował. Dziwić się jednak trzeba, że policya tego nie wie, lecz każe karę płacić bez gruntownego zbadania paragrafów. W obecnym przypadku zmudził sobie majster przynajmniej 2 godziny, czego mu nikt nie wynagrodzi. —

Koziaszyja. W tutejszym kościele katolickim popełniono kradzież. Gdy bowiem skarbonki wypróżniano, spostrzeżono, że jedna z takowych była zupełnie wypróżniona. Kradzież została wykonaną za pomocą pręcików, klejem pomazanych, gdyż jeden taki pręcik w skarbonce znaleziono. Złoczyńców nie zdołano wyposzrodkować. —

Kalendarz. Wtorek 12-go Marca Grzegorza P., środa 13-go Marca Nicefora B., czwartek 14-go Marca Zacharyusza B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 23 zachód o godz. 5 minut 57.

Zagadka.

(Ułożył Piotr Kolodziej.)

Pierwsze w kościele znajdziecie,
Drugie głowę śledzia zdobi;
Całe u wozu ujrzycie,
I też rzemieślnik to robi.
Kto tę zagadkę odgadnąć jest w stanie
„Kalendarz Ludowy“ w darze dostanie.

Rozwiązanie uprasza się nadesłać wierszem; do listu trzeba dołączyć znaczek 10-ciofenygowy na porto; jeżeli zagadka będzie fałszywie rozwiązana, to znaczek ofiaruje się na kościół w Bułgaryi.

Rozwiązanie można nadesłać do 20 Marca.

Z dniem 1. Kwietnia r. b. zacznie wychodzić w **Raciborzu** dwa razy tygodniowo nowe pismo polsko-katolickie p. t.

„Nowiny raciborskie."

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 mk. Ogłoszenia do numeru okazowego, który wyjdzie w dniu 16 b. m. **w sześciu tysiącach egzemplarzy** przyjmuję do dnia 13. b. m. włącznie za opłatą **15 fen.** od pięciołamowego wiersza drobnego. **Kto życzy sobie franko numer okazowy, niech nadeśle 10 fen. w znaczkach pocztowych.**

Wydawca: **Ignacy Rostek,**
Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf) [Nawrath].

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1 80	-
1 funt fryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2 90	-
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1 20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2 50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Z uszanowaniem

Królewska Huta,
ul. cesarska.

Ferdynand Kotuła.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,

posiedziciel domu,

w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,

mistrz szewski,

Ulica Bismarka 69.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m., jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkólny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.		10 Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
1 Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	11 Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
2 Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	12 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
3 Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	13 Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
4 Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2 75 m.	14 Francuski szagren, brzeg zł. i zam.	7,50 m.
5 Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	15 Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.
6 Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	16 Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
7 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	17 Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.
8 Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	18 Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.		19 Imitacya kości słoniowej	8, - m.
9 Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	20 Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

---

3 uczniów malarskich

z doskonałemi wiadomościami szkólnemi poszukuje od 1-go Kwietnia

Oswald Pakuse,
Lipiny.

Rodakom moim

donoszę uprzejmie, że założyłem

handel wiktuałów i towarów kramowych.

Mam także **krup** różnego gatunku i kartofle. Proszę o łaskawe poparcie.

Z szacunkiem
Teofil Rożański,
Zaborze B.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice.

J. Niklas,
posiedziciel fabryki.

Ucznia,

który się chce wykształcić na **zecera**, przyjmie

Fr. Lindner,
Racibórz (Ratibor).

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierske, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Tanio! Tanio! Tanio!

Do Komunii Św.

materye na suknie, batysty, chusteczki do okrycia, ubiorki dla chłopców, dzienne koszule, kołnierzyki, krawaty, jako też płótno na koszule, poszwy, biegacze, ubiory dla mężczyzn i dzieci sprzedaje ze wszystkich tutejszych składów najtaniej

S. Kober,
Królewska Huta,
ulica Gliwicka 70 (Kronprinzenstr. 70.)

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.